

Edukacja dla przeszłości

2 września 2023

Tradycyjnie z początkiem września wszyscy zajmują się albo (i) II wojną światową, albo edukacją. Moim zdaniem pisanie o tamtej wojnie nie ma już sensu. Pisanie o edukacji, niestety, niewiele więcej.



Tak działa państwowe szkolnictwo

W zamierzchłej przeszłości usłyszałem w radiowej Trójce humoreskę pod tytułem „Język przyszłości”. Nie pamiętam autora, być może był nim, nomen omen, sam Marcin Wolski. Wtedy jeszcze był satyrykiem. Teraz jest jedynie własnym epigonem. W opowiadaniu chodziło o znalezisko w nieznanym języku. Opisano go jako język przyszłości... Jako taki zaczął być modny, mimo że był bardzo prosty, ubogi w słownictwo i raczej przypominał warknięcia i jęki. A może właśnie dlatego. Szybko opanował cały świat. Pointa opowiadania zawierała się w tym, w opisie znaleziska znalazła się literówka: eksponat był zapisany w języku przeszłości. Dla świata z noweli było już za późno, regres się dokonał.

Proces regresu polskiej edukacji trawa nieprzerwanie. A przecież już w PRL nie była najlepsza na świecie. W zasadzie każda zmiana systemu edukacji była zmianą na gorsze, choć funkcjonowanie gimnazjów dostarczyło również sporo pozytywnych

doświadczeń. To był jakiś wyjątek, więc należało go usunąć z systemu. Każda zaś próba zmiany na lepsze kończyła się niepowodzeniem, na przykład próba wprowadzenia obowiązku szkolnego dla sześciolatków. Obalona przez PiS rękami rodziny Elbanowskich.

Mamy z edukacją co najmniej siedem nieszczęść.

Nieszczęście pierwsze: ustawa o systemie oświaty

Konstytucja stwierdza jedynie, że edukacja w szkołach publicznych w zasadzie jest bezpłatna. Przepisy oświatowe porozrzucane są po wielu aktach prawnych, począwszy od ustawy o systemie oświaty z 1991 roku, przez prawo oświatowe, ustawę o finansowaniu zadań oświatowych do ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego.

Nie można uniknąć wrażenia, że cały system prawny ma przede wszystkim na celu rozmycie odpowiedzialności za edukację. W zasadzie jedynymi osobami, którym można przypisać jakąkolwiek odpowiedzialność, są dyrektorzy placówek oświatowych, choć tak naprawdę mają wpływ jedynie na ułożenie rozkładu lekcji w swojej placówce, a czasem na zatrudnienie nauczycieli, jeśli w ogóle ktoś jeszcze chce być nauczycielem. PiS chce, by dodatkowe funkcje nadzorcze sprawowali kuratorzy wojewódzcy, ale nie po to, by w czymkolwiek pomóc, lecz by pilnowali, żeby szkoły tkwiły w przeszłości i nie próbowały się niej wyrwać.

Nieszczęście drugie: finansowanie

Finansowanie oświaty odbywa się poprzez subwencję oświatową. Jej wysokość stale budzi kontrowersje. Z jednej strony się zarzuca, że nie uwzględniono wszystkich niezbędnych wydatków na oświatę. Samorządy twierdzą, że wysokość subwencji nie uwzględnia ani inflacji, ani wzrostu wynagrodzeń nauczycieli gwarantowanych Kartą nauczyciela oraz ustaleniami rządowymi. Z

drugiej strony rząd zarzuca organom prowadzącym szkoły, że nie uwzględniają oszczędności związanych z wpływem demografii, czyli spadkiem liczby dzieci w wieku szkolnym. Rosnące koszty utrzymania stanu oświaty na dotychczasowym poziomie przerzucane są na barki samorządów i rodziców.

Kończy się na tym, że bogatsze samorządy – głównie miejskie – dokładają do oświaty, by utrzymać ją na stałym poziomie, a biedniejsze nie dokładają, bo nie mają z czego. Dokładają rodzice, finansując w różny sposób bieżące wydatki szkół. Dokładają się też często nauczyciele, przygotowując na własny koszt pomoce naukowe czy drukując dodatkowe zadania czy testy sprawdzające. W ten sposób rosną różnice w dostępie do edukacji pomiędzy biedniejszymi i bogatszymi regionami.

Rząd postanowił ubogacić uczniów w tablety. Podręczniki natomiast są nadal papierowe i płatne. Czemu? Tylko ich wydawcy raczą wiedzieć.

Nieszczęście trzecie: nierówności edukacyjne

Wprowadzenie gimnazjów wzbudzało protesty. Okazało się jednak, że pasują do modelu edukacji, który funkcjonuje w Polsce. A nawet poprawiały jakość kształcenia i wyrównywały szanse edukacyjne. Było tak między innymi dlatego, że obowiązywała w nich rejonizacja. Z rejonowych podstawówek dzieci trafiały często do lepiej wyposażonych i obsadzonych w kadre nauczycielską gimnazjów, gdzie mogły nadrobić ewentualne braki. Miało to istotne znaczenie zwłaszcza w biedniejszych gminach.

Teraz podziały pomiędzy biedniejszymi a bogatszymi gminami zyskały na znaczeniu. Nożyce, tym razem edukacyjne, ponownie się rozwierają. Bogatsi choćby odrobinę rodzice albo inwestują w korepetycje i zajęcia dodatkowe, co zwiększa szanse ich dzieci na dostanie się do „dobrej” szkoły średniej, albo

uciekają z systemu edukacji publicznej. Z roku na rok rośnie liczba szkół niepublicznych i odsetek uczęszczających do nich dzieci. Co ciekawe, najbardziej na tym tracą regiony biedniejsze, gdzie PiS miewa większe poparcie wyborcze. No, ale aktyw PiS jakoś sobie poradzi. Elektorat już niekoniecznie.

Nieszczęście czwarte: programy nauczania

Nie odkryję Ameryki, gdy napiszę, że w zasadzie każda kolejna zmiana programu nauczania jest zmianą na gorsze. Ani poprzedni ministrowie, ani aktualnie nam panujący nie różnią się specjalnie od siebie. Programy nauczania przypominają anachroniczne wzorce, w który upychane są tylko coraz większe ilości informacji. Niedługo uczniowie będą musieli wkuwać na pamięć „Wikipedię”, albo i cały internet.

Ogłaszane co raz sukcesy w rankingach PISA dowodzą jedynie, że i uczniowie, i nauczyciele opanowali niemal perfekcyjnie zdawanie tego egzaminu. Uczniowie w szkole podstawowej mają za dużo materiału z języka polskiego, historii i – wiem, pewnie się narażę – matematyki. W dodatku te przedmioty realizowane są w oderwaniu od siebie. Zamiast się wspierać i uzupełniać, nauczane są osobno. Za mało czasu poświęcane jest przedmiotom objaśniającym rzeczywistość: biologii z ekologią i teorią ewolucji, fizyki z chemią i inżynierią.

Nie ma praktycznie zajęć rozwijających samodzielne myślenie, praktykę poznawczą i naukowe metody poznawania świata. Mamy za to podstawy przedsiębiorczości, czyli katechizację wolnorynkową.

Nieszczęście piąte: ministrowie

Niemal wszystkie rządy po roku 1989 uważały zarządzanie edukacją za mało istotne. Jak się okazywało po nominacji, a

czasem i przed nią, szefami resortów zostawały osoby, które zachowały nie najlepsze wspomnienia ze szkoły, a może i podobne zostawiły w swoich szkołach po sobie. Aktualny rząd jest w ogóle zestawem nieudaczników, ale nawet na takim tle kolejni ministrowie od edukacji zaskakują swoją indolencją i ignorancją. I czynią wszystko, co mogą, by wypaść gorzej od poprzednika.

Nieszczęście szóste: podręczniki

Oczywiście podręczniki muszą być zgodne z programem, ale ostatnio bywają od niego znacznie gorsze. Nie tylko te do przedmiotów, które nie wiedzieć czemu budzą kontrowersje, jak wychowanie do życia w rodzinie. Ignorowanie wiedzy naukowej i wciskanie wszędzie treści religijnych sprawiają, że całość przekazywanej wiedzy staje się nieprzydatna. Trudno powiedzieć, czemu podręczniki nie mają wersji cyfrowej. Zamiast kupować co roku papierowe wersje – obojętne, czy płacą za to rodzice, czy budżet państwa – wystarczyłoby zakupić czytniki.

Wydawcy mogą swobodnie drenować budżety. Zeszyt do ćwiczeń kosztuje prawie tyle, co książka. Nawiasem mówiąc, zeszyt z naklejkami dla kolekcjonerów kosztuje 9 złotych, zeszyt do ćwiczeń 20. Kolekcjonerom jest łatwiej. Choć myślę, że uczeń czwartej klasy nie musi już na lekcjach zajmować się przyklejaniem obrazków i naklejek.

Nieszczęście siódme: religia

Katecheza w szkole to nieszczęście dla wszystkich wierzących, niewierzących, uczęszczających i nieuczęszczających. W dodatku kolejni ministrowie upychają w szkole kalendarz liturgiczny, najczęściej przy biernej postawie coraz bardziej zlaicyzowanych rodziców i coraz bardziej indyferentnej religijnie młodzieży. Pojawiają się głosy, by ulitować się na ciężkim losie katechetów. Faktycznie nie mają lekko i będą

mieli coraz gorzej. Jednak mogę im tylko zacytować klasyka: niech wezmą kredyt i zmieniają pracę (albo odwrotnie).

To wszystko wymaga zmiany. Niskie pensje nauczycieli i trwająca od lat selekcja negatywna do tego zawodu tylko dopełniają tę kadź goryczy. Polską edukację trzeba od początku wymyślić na nowo, tak by przygotowywała tę zmniejszającą się z roku na rok gromadkę dzieci do przyszłości. Pytanie, czy ktoś będzie chciał korzystać z najlepszych wzorów, czy jak zwykle wybierzemy te najgłupsze.

Prawo do dobrej oświaty publicznej to nie tylko prawo zapisane w konstytucji, to podstawowe prawo jednostek, społeczności. Bez powszechnej oświaty na przyzwoitym poziomie nie będziemy mieli rozważnych i świadomych obywateli. Nie będziemy mieli demokracji.

Autorstwo: Adam Jaśkow

Źródło: Trybuna.info